

STOWARZYSZEK



Biuletyn Klubu Imprez na Orientację STOWARZYSZE

Wstępniak

Pierwsze dwa miesiące roku obfitowały w przeróżne imprezy, małe i większe, dzienne i nocne, takie w pełnej zimowej aurze i temperaturze, jak i odbywające się w towarzystwie ciepłej słonecznej wiosenno-jesiennej pogody :)

W numerze prezentujemy relacje z szampańskiego powitania roku z mapą, otwockich Świdermajerów, mroźnych OrtInO i ZiMnO, śnieżnego Orientu, pucharowego Maratonu MnO, a także wiosennych Zimowych 2x2, jesiennej Zimy na Pradze i ociekających lukrem Kusaków. Zapraszamy do lektury!

Redakcja

ORGANIZUJEMY

Nowy Rok z MAPĄ

Ania Natusiewicz

Mówi się, że jaki **pierwszy dzień**, taki cały rok, czy jakoś podobnie. Może dlatego **Noworoczno-Bąbelkowe** cieszą się co roku dobrą frekwencją, mimo dosyć specyficznego terminu. A może to kwestia podejścia do rywalizacji? Przyjęta zasada, że zwycięzca na trasie zaawansowanej organizuje imprezę w przyszłym roku, wywołuje luz i niespotykaną miłość do PSów, a nawet BPKów.

Tegoroczną imprezę pod szyldem Klubu InO Stowarzysze oraz Stowarzyszenia Team 360° zorganizowali ubiegłoroczni zwycięzcy: Zuzanna Szymańska, Urszula Trykozko i Marcin Krasuski. Spotkaliśmy się (w sumie 50 osób) w okolicy Barku na **Dakowie**, by po lampce szampana z szampańską śnieżynką (TP) lub noworoczną gwiazdką

(TZ) udać się na dwie godzinki do lasu.

Trasa TZ okazała się być wymagającą - były odbicia, obroty, niepełna treść, a wszystko okraszone geometrycznym opisem koncepcji. Za to pysznie było na mecie!



Takie bąbelki to dopiero mogą uderzyć do głowy :)

Zwyciężył niezwykle rzadko spotykany ostatnio na turystycznych ino Jan Cegiełka, a w TP Łukasz Lech. O sukcesach Stowarzyszy chyba nie ma co tym razem wspominać. Chociaż nie, to nie my organizujemy przyszłoroczne Bąbelkowe, czyli sukces jest ;)

ŚWIDERMAJERY PO RAZ DRUGI

Już drugi raz na początku roku InOwców zapraszał Marcin Szajko – naczelnny wódz **Świdermajerów**, które odbyły się **11.01.** w sobotę z bazą w Gimnazjum nr 2 im. Ireny Sendlerowej w **Otwocku**. Impreza ze stałą bazą i bogatą ofertą tras (po dwa etapy) oraz nagłośniona w lokalnych mediach zgromadziła liczne grono uczestników z Mazowsza i nie tylko (goście z Lublina i Wrocławia).

Etapy na terenach miejskich ze sporym za-drzewieniem oraz okolicznych lasów, pomysłowość na trasy, mapy i interesujące realizacje głównego budowniczego – to niewątpliwe atuty przyciągające niemal tłumy. W kategoriach dla początkujących i rodzinnych etap „Poloneza czas za-

czqć” składał się z dużego fragmentu mapy topograficznej, do którego należało dopasować dwa owalne fragmenty z innych map: bno i ortofotomapy. Bardzo interesujący pomysł pojawił się na pierwszych dziennych etapach TU („Sosny z Soplicowa”) i TZ („Drzewostan sosnowy”), gdzie w zależności od trudności Marcin zaprezentował fragmenty mapy przeglądowej drzewostanu. Taka mapa daje dodatkowe możliwości w stosunku do innych, np. zupełnie inne granice kultur „wewnątrz” jednego gatunku drzew, np. sosny – pojawiają się granice wiekowe czy gatunkowe i inne. Pierwsze etapy w powyższych kategoriach miały podobną koncepcję – dopasowania wycinków do mapy i potwierdzenia PK na mapie i wycinkach – odpowiednio wg opisu.

Etap 2 TU „Łysa wieczorem” zawierał w zasadniczej części drożnię, do której należało dopasować wycinki z mapy bno. W kat. TZ „Inwentaryzacja dróg” należało odpowiednio ułożyć odcinki dróg, które zostały rozczłonkowane, często doczepioną przydrożną treścią.

Etapy prezentowały się naprawdę ciekawie, jednak w trakcie rywalizacji okazało się, że na trasie brakowało lampionów oznaczających miejsca charakterystyczne, które należało potwierdzić i ...często właściwym wpisem było „BPK” oraz stracony czas na poszukiwania zaginionych kartek na drzewach, co nieco wpłynęło na postrzeganie imprezy ;)

W zawodach wzięło udział 117 uczestników plus pies, co przekładało się w poszczególnych kategoriach na następujące liczby: w kat. TP wystartowały 64 osoby w 19 zespołach, TF: 5 osób (2 zespoły), w TU: 24 osoby w 11 zespołach i w TZ: 22 osoby w 17 zespołach. Dodatkowo na trasie szkoleniowej wystartowały 2 osoby w 1 zespole. W kategorii TP zwyciężył zespół z Warszawy w składzie Anna Rotter, Piotr Rotter, Joanna Gębalska oraz Piotr Gębalski, w kat. TF: "Poszukiwacze przygody": Zbigniew Szymański i Józef Szymański, w TU: Paweł Rozwadowski oraz Agata Malczewska, a w TZ: Marcin Krasuski.

MROŹNIE NA SŁUŻEWIU

Dokładnie w drugą rocznicę pierwszego **OrtInO - 30 stycznia** - odbyła się już **19. edycja** imprezy. Teren zawodów obejmował podobny obszar jak dwa lata wcześniej - **Dolinę Służewicką**, z tą różnicą, że tym razem start był zlokalizowany po jej północnej, mokotowskiej części.

Ponad 30 zawodników zebrało się w ten mroźny styczniowy wieczór, żeby porozgryzać orientalistyczne orzeszki. Zaawansowani mieli za zadanie rozszyfrować zlustrowane szwajcarskie rękawiczki, średniozaawansowani - pospacerować po śnieżnych uliczkach, a na początkujących czekała przechadzka m.in.wzdłuż ul. Wolfganga Amadeusza Mozarta. Niektórym jednak wyjątkowo chłodna aura (temperatura -8, odczuwalna poniżej -20 stopni, z silnymi lokalnymi podmuchami wiatru, a w międzyczasie nawet dziesięciominutową śnieżycą) spowodowała znaczne skrócenie pobytu na trasie. Na zziębniętych uczestników na mecie tradycyjnie czekało ciasto i gorąca herbata.

Po rozmarznieniu organizatorzy jeszcze tej samej nocy sprawdzili karty startowe i opublikowali protokół, z którego dowiadujemy się, że w kat. TZ wygrał ex aequo stowarzyszony zespół (Ania i Marek) i Krzysztof Lisak, a na trzecim miejscu uplasowała się Magdalena Maszewska. W TU pierwsze miejsce zajęła Gosia Antosik, a w TP - Konrad Dubowski.

PĄCZKUJĄCE BRÓDNO

Paweł Rozwadowski

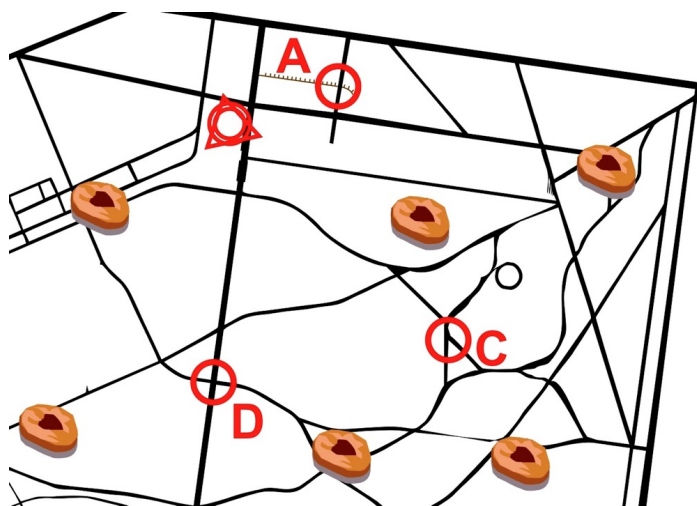
Kusaki 2014, czyli InO-we zakończenie karnawału. W tym roku odbył się tylko jeden etap w **Tłusty Czwartek 27.II**. Imprezę przygotowali (prawie jak zwykle) Basia z Darkiem. Miejsce można powiedzieć, że egzotyczne, bo po prawej stronie Wisły w **Parku Bródnowskim**, a że daleko więc musiałem sobie radzić

w terenie sam, co skutkowało popełnieniem kilku głupich błędów.

Przeważnie startuję w kategorii TU, ale że zbliżał się GOSK, więc tym razem decyduję się na udział w TZ. Biorę mapę, oglądam ją, pełno tam porzrzucanych pączków, które należy dopasować do mapy, część pączków jest dodatkowo zlukro-



Trzy ze szwajcarskich
zlustrowanych rękawiczek
z 19. OrtInO.



*Fragment apetycznej mapy TZ
- aż chce się zjeść!*

wana (czyli w lustrze), dla ułatwienia na mapie pokazano sieć ścieżek w parku oraz gdzie te poczki mogą być.

I zaczęło się jak zwykle, tzn. nie mogę się wpasować w mapę. W rezultacie przegapiłem PK A, ale po znalezieniu pierwszego (PK N) dalej idzie sprawniej, co prawda nie ustrzegam się od błędów, np. w jednym z zadań należało odszukać najbliższą rzeźbę do PK C. Znalazłem szybko Anioła Stróża, ale nie sprawdziłem czy nie ma innej bliższej, ups błąd. Jeszcze innym z zadań było wyznaczeniu azymutu z Sylwii. Kim/czymże jest ta Sylwia, może to zagubiona rękawiczka w kształcie kukielki w PK G, a może to był tylko jakiś rekwizyt na trasie TP lub TU? Okazało się, że wszystkie zadania były związane z rzeźbami z parku.

Kolejne punkty potwierdzam szybko, do czasu gdy napotykam PK H i PK M. W PK H próbuję na siłę dopasować do PK R, było trudno ale się udało ;) Jak już jedno udało się dopasować to i na odwrót - do R dopasowuję H. Najtrudniejszym punktem do znalezienia był PK M. Stał tak sobie w licznym gronie stowarzyszy i żeby go poprawnie zidentyfikować to trzeba do niego skradać ze wszystkich możliwych kierunków, odszukać właściwą ścieżkę i górkę oraz domyślić się, że ten fragment mapy jest zlukrowany (tzn. zlustrowany). Ten PK to takie nadzienie pączka, dla jednych marmolada dla innych znowu róża.

Potem zostało jeszcze potwierdzić dwa PK oraz pominięty na początku PK A. Szybko na metę po zasłużonego pączka i ciepłą herbatę.

A wynik - w połowie stawki.

ZIMOWE? CZTERY

Magdalena Senderowska

5 stycznia, Siczki k. Radomia, Zimowe 2x2: trafiłyśmy na na piękny, wiosenny słoneczny i ciepły dzień, choć ponoć zima już się zaczęła. Przy takiej pogodzie pokonywanie leśnej trasy było przyjemne i nie przeszkadzała w tym nawet polana, która omamiła nas swoją budową i usiłowała udawać PK, który znajdował się już prawie na mecie. Jeszcze fajniejszy był fakt, że z samej mapy korzystało się bez większych problemów - TZ był TZem, ale z opisem zrobionym w ten sposób, że po pierwszym zdaniu nadal się go rozumiało i pomagał on korzystać z mapy, co się nie zawsze zdarza. Tak więc, kto żyw, pędził do lasu, żeby szukać imprezowych baloników i składać czapeczki.

Podziwiam orientację w terenie Franka i Fiony - psów organizatorów, które z radością dołączyły się do imprezy :)

W TZ wygrał zespół w składzie Agata Malczewska i Adam Krochmal przed Robertem Chruślakiem i Mariuszem Górajem (2 miejsce) oraz Stowarzyszkami Anią Natusiewicz i Magdą Senderowską (3 miejsce).



Franek szuka lampionów :)

JAK JEST ZIMA TO MUSI BYĆ ZiMnO

W sobotni poranek, **25 stycznia**, InOwcy zostali zaproszeni przez Szymona Bijaka na Młociny do lasu. Odbywały się tam **IV Zimowe Marsze na Orientację "ZiMnO 2014"**.

W bazie zlokalizowanej w Przystanku **Młociny** od rana zaczęli się pojawiać pierwsi zawodnicy oraz komisja sędziowska konkursów TMWiM i MKInO na najlepszą imprezę roku 2013 „Impreza Roku” i najlepszego budowniczego „Zło-

ty Lampion". Po powitaniu zgromadzonych odbyło się podsumowanie i wręczenie najpierw dyplomów i medali dla najlepszych w konkursie o Tytuł Mistrza Warszawy i Mazowsza w MnO, a następnie dla najlepszych w konkursach MKInO – poza dyplomami, także upominków rzeczowych, a wśród sędziów konkursu – rozlosowano darmowe wstępy na imprezy w 2014 r.

Po części oficjalnej uczestników powitał jeszcze gospodarz Przystanku Młociny – p. Łukasz Marks, znany m.in. z Wimna 2012, kiedy również baza była w tym miejscu.

Organizatorzy zaproponowali uczestnikom spacer po lesie młocińskim na trasach: TP – „Złustrowany kartofel” długość: 4,4 km; TU E1 – „Rock around the clock” i E2 – „Wężyk” – oba etapy o długościach po 3,2 km oraz w kat. TZ E1 – „Bałwanki” i E2 – „wężykiem, wężykiem” o zbliżonych długościach, jak TU. Niewątpliwą atrakcją dla uczestników „znartowanych” lub korzystających z miejscowej wypożyczalni była trasa TN – „Nartokartofel” o długości 4,6 km. Na szczęście ta trasa nie została bez uczestników i wystartował na niej jeden zespół dwuosobowy. Na trasach pojawiały się czasem wątpliwości i można było zaobserwować przy niektórych PK nagle duże zgromadzenie ludzi z grzebieniami, regularnie czeszących las z przedziałkiem w poszukiwaniu lampionów, ale to głównie dotyczyło tych, którym nagle ginęły miejsca charakterystyczne zaznaczone na mapie, będące w tym miejscu od dawna. Czasami zapomina się o przydatnych narzędziach regulaminowych w takich sytuacjach :)

W imprezie wystartowało: TP – 7 zesp. (15 osób), TU – 15 zesp. (28), TZ – 15 zesp. (26), TN – 1 zesp. (2), razem: 69 uczestników i 3 organizatorów.

ZIELONA NA BIAŁO

W niedzielę **26 stycznia** odbyła się już 37. edycja Rajdu na Orientację **ORIENT**. Na pętli autobusową w **Wesołej-Zielonej** przybywamy prawie razem z organizatorami. Sekretariat się rozstawia, kolejni zawodnicy docierają w miejsce startu.

Szybkie formalności i ruszamy na trasę. Pełna mapa topograficzna (z zaznaczonymi trzema PK) i kilkanaście dziurami do dopasowania wycinków z nowszej mapy sportowej. Dodatkowo trzeba było odnaleźć dwa PK, których lokalizacja była określona opisowo lub w postaci wycinka z jeszcze innej mapy. Bez zbędnego zastanawiania ruszamy na trasę. Po grubej warstwie świeżego śnieżnego puchu dość ciężko się idzie. Dopasowania fragmentów na trasie jednak sprawnie idą, w jednym miejscu rozstawienie lampionów trochę się nie zgadza, ale w końcu potwierdzamy prawidłowy PK. Już pod koniec etapu orientujemy się, że jeden z pozostałych jeszcze PK z wycinków (jeden z dwóch, których przybliżona lokalizacja nie była ujawniona "dziurą" na mapie głównej) jest prawie na końcu mapy, kilometr od miejsca gdzie się znajdujemy. Chwila zastanowienia i decydujemy się na trucht po ten punkt. 10 minut później już jesteśmy w prawym dolnym rogu mapy i bijemy pierwszy lepszy napotkany w okopie punkt (jak się potem okazało - poprawny). Szybki bieg, po drodze łapiemy jeszcze ostatni punkt i jeszcze w chudych wpadamy na metę.

Tam czeka na nas słodka przegryzka i herbata. Potem jeszcze na biegówkach startujemy na najkrótszej trasie sportowej. Było to bardzo przyjemne zimowe przed- i popołudnie w pięknej leśnej i zimowej atmosferze.



Młocińskie spotkanie na szczycie.

Kilka dni później z protokołu dowiadujemy się, że orientowe potyczki wygrali Roman i Mariusz Pietrzakowie, przed Barbarą Szmyt i Dariuszem Walczyną (II msc.) i Leszkiem Hermanem-Iżyckim (III msc.). Ósme miejsce zajął drugi stowarzyszony zespół w składzie Małgorzata Antosik i Marek Piela.



Orient: w celu potwierdzenia PK X trzeba najpierw odśnieżyć pomnik...

PIERWSZA RUNDA PP w 2014:

MARATON MNO (BRZEŹNICA, 30 I - 2 II)

Jacek Wieszaczewski

Jest to (nieznacznie) skrócony artykuł opublikowany w "Tramwaju" nr 68 - do pobrania na stronie KInO ZG: ino.pttk.pl

Piątek, wczesne popołudnie. (...) Im bardziej na wschód, tym większa zima. Ciemno, zimno i ślisko. Ale dojeżdżamy w końcu do bazy, choć spóźnieni na siatkówkę, na którą specjalnie poprzedniego wieczoru dłuższy czas szukałem butów z jasną podeszwą (czy ktoś wie, czemu z marketów zniknęły prymitywne najtańsze chińskie trampki?). Okazuje się, że z braku drużyny Skróty i Przyjaciele pierwszy mecz i tak jest odwołany (później odwołane zostały też dwa pozostałe), wieszamy siatkę, odbijamy chwilę, potem czas wyjść do lasu.

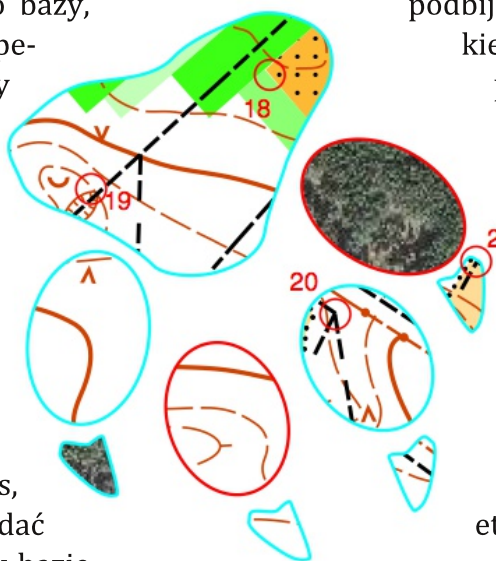
Pierwszy etap. Mapę podeptał pies, o dziwo właśnie tam, gdzie są ślady, widać mapę. Pięć łapek do przejścia, jedna przy bazie i cztery gdzieś w terenie. Wychodzimy z bazy z Mirkiem i Dorotą, pierwszą łapkę przechodzimy rozglądając się tylko (podbić ją trzeba na końcu), przechodzimy za tory i zaczynamy myśleć.

Idzie nam troszkę powoli (temperatura nie sprzyja używaniu mózgu), pierwsza opcja złożenia nie wychodzi, więc dokładamy sobie kilkaset metrów niepotrzebnego brodzenia w śniegu. Po poprawce znajdujemy punkty, oprócz jednego, ale nie przejmujemy się tym bo zauważamy, że można aż trzy pominąć. Lecimy dalej, troszkę dziwną trasą i naokoło, ale skoro tak prowadzą ślady naszych poprzedników, to nie ma co kombinować, naokoło i tak szybciej niż po świeżym śniegu. W efekcie lądujemy w samym środku łapki, punkty z każdej strony, krążymy żeby je wybierać, spotykając przy okazji w zasadzie wszystkich, od zerowej po ostatnią minutę. Mimo że kolejność troszkę bez sensu, idzie sprawnie i uciekamy stamtąd prawie jako pierwsi. W kolejnej łapce na początku dwa punkty, coś nie pasuje. Brakuje dołków. Oglądamy teren z każdej strony, jak by nie dopasować, coś się nie zgadza. Widzimy jak wielki tramwaj, któremu dopiero co się urwaliśmy, przybija jeden z punktów, my jeszcze zostajemy, w końcu decydujemy się na ten drugi (co okaże się dobrym wyborem) i po chwili wszystkich doganiamy. Nasza grupka powiększa się o Krzyśka i Maćka, reszta idzie z przodu. Ustalamy, że w kolejnej łapce są dokładnie trzy punkty, a mapa wygląda bardzo niezachęcająco – mało wyraźne zdjęcie lotnicze. Ale wszyscy mamy już po jednym opuszczonym punkcie. Na szczęście nie tym samym, więc po wymienianie ustaleń zapada szybka decyzja o powrocie do torów bez straty czasu. Asia, Dorota i Maciek idą obejrzeć punkty przy mecie i ustalić, co tam

podbijać, ja z Mirkiem i Krzyśkiem biegniemy uzupełnić pominięte punkty. Wracamy, dowiaduję się co mam podbić i biegiem zaliczamy końcówkę, bo limit czasu właśnie się skończył.

Budzik dzwoni nieprzyzwoicie wcześnie. (...) Śniadanie, strasznie długie rozpoczęcie i czas do lasu na dwa dzienne etapy.

Na pierwszym etapie z naszej dojazdowej ekipy brakuje wyłącznie samochodu – Krzysiek i Marcin startują tuż przed nami i spotykamy się zaraz po starcie. Chodzimy tam



Jeden z nocnych odcisków psiej łapy.

i z powrotem (najpierw tak nam każe słuszna koncepcja budowniczego, później błędna koncepcja, którą sobie wymyślamy), pociesza nas fakt że nie my jedni zachowujemy się jak dzieci we mgle. W końcu zbiorowa mądrość wymyśla, co się tak naprawdę dzieje i idziemy w jakimś innym kierunku. To pozwala pokonać pół trasy. Czasu jak zwykle mało, bieganie w śniegu nie działa najlepiej, a trójkąty wymagają uwagi. Krzysiek i Marcin są silniejsi (chyba też bardziej zdecydowani), urywają się i znikają. Za to znowu pojawiają się Krzysiek z Maćkiem, dołączają też Andrzej i Sławek, działamy w szóstkę. Trójkąty jakoś wchodzą, zbliżamy się do mety, do drogich niestety też. Ciągłe brakuje nam zdjęć, które nigdzie nam nie pasuje. Z ostatniego fragmentu trzeba po nie wrócić, lecimy już tylko w trójkę, ja podbijam pierwszy punkt, który choć trochę pasuje (jakimś cudem okazuje się dobry) i uciekam do mety (mamy najgorszy czas), wbiegam 7 minut po limicie spóźnień. Krzyśka i Andrzeja nie widać. Okazuje się, że byli tak mili, że poszli szukać innego punktu. Podbili go. Przebili na jeszcze inny. I spóźnili się prawie tyle samo.

Na kolejny etap jesteśmy wypuszczeni znowu praktycznie razem. Mały interwał + zagadka do rozwiązania na starcie = tramwaj. Idziemy.



Żadne źródła nie podają, że w podbrzeźnickich lasach występują tramwaje. A jednak!

Idzie powoli. Jest zimno, słabo myślimy, masa głupich błędów. Po kilku punktach do przemarzniętych na kość już od jakiegoś czasu dłoni Asi dołączają stopy i schodzi na metę. Niedobrze, nie możemy już sprawdzać dwóch miejsc naraz. Do tego Krzysiek odczuwa skręconą niedawno kostkę, więc za dużo biegania nie będzie. Na końcu mapy znajdujemy punkt stojący kompletnie beznadziejnie. Po dłuższym sprawdzeniu czy nie ma czegoś innego BPK (słusznie). Urywam się do przodu, bo czasu mało, później spotykamy się zno-

wu (ale mam jeden punkt więcej) przy kolejnym beznadziejnie stojącym punkcie. Ale nie tak całkiem jak poprzedni, więc tym razem go bierzemy (niesłusznie). Punkt, który miałem wcześniej, okazuje się być i tak po drodze, więc urywam się ponownie dopiero na końcówce i jestem na mecie minimalnie po czasie.

W bazie okazuje się, że Asia jest ciągle mocno przemarznięta. Po obiedzie stwierdzamy (pamiętając, jak dwa lata wcześniej przesadziliśmy z nartami na ciężkim mrozie i skutki przemarzenia rąk zostały jej na kilka miesięcy), że pójdzie ze startu na metę, posiedzi przy ognisku, jeśli będzie dobrze się czuła, znajdzie od mety ostatnie punkty żeby nie tracił na nich czasu. Z jakiegoś powodu jesteśmy akurat przy biurze zawodów, więc słyszy to Piotrek i proponuje, żeby Asia w ogóle nie wychodziła na mróz, on i tak zaliczy jej udział w etapie. Zmęczeni, zmarznięci, niewyspani, zgadzamy się – w końcu to kierownik zawodów, praktycznie także sędzia główny (Darka, sędziego według regulaminu, praktycznie nie ma na zawodach) więc na pewno ma rację. Na etap wychodzę z lekkim opóźnieniem (jak zwykle zapominam paru przydatnych rzeczy), na szczęście od Asi dostaję mapę już dość mocno poskła-

daną w całość. Tak jak poprzedniej nocy od razu spotykam Mirka i Dorotę (kompletnie nie rozumiem czemu przy długiej nocy interwał był tak mały). I znowu na mróz. Chodzimy po wirtualnych śladach kilku organizatorów, którzy zupełnie bez sensu błakali się po lesie i w końcu zaginęli na dobre (jeden z nich podobno odnalazł się dopiero w Indonezji). Jak zwykle doganiamy innych, inni doganiają nas, punkty w zasadzie stoją, choć nie wszystkie, jakoś idzie. Ciemno, zimno i śnieg, więc po śladach, gdyby nasi poprzednicy nic nie znaleź-

li, to przecież byśmy ich dogonili, więc coś na śladzie musi być. Ta zasada sprawdza się aż do mety. Baza i ciepło.

W bazie okazuje się, że brak sędziego głównego powoli odbija się na organizatorach. Mimo pomocy kilku zawodników zwyczajnie zaczynają zasypiać. Zakończenie jest przełożone na wieczór.



*Zbiorowa narada na pierwszym dziennym etapie.
Ustawienie lampionu trochę się nie zgadzało
- nie jedyny raz na imprezie.*

Z braku sędziego nikt nie zwołuje komisji odwoławczej (mimo, że parę problemów jest). Autorzy etapów nie są też chętni na wyjazd do lasu, mimo że większość problemów to banały wymagające tylko sprawdzenia, czy gdzieś wisi kredka albo czy kody na wzorcówce są zamienione. W końcu rano komisja zbiera się z własnej inicjatywy i po długich obradach wspólnie z dobudzonym Piotrkim wytwarzają wstępne wyniki. Wstępne, bo nadal nikt nie pojechał do lasu, mimo że od dawna jest jasno. Czas mija, jedziemy do domu, wyniki końcowe mają być po paru dniach.

I na tym mogłoby się skończyć. Ale nie może być za łatwo. Po kilku dniach dostajemy od Piotrka absurdalnego maila. Twierdzi, że nie zdawał sobie sprawy, że na jego zawodach do zdobycia są punkty Pucharu Polski. Píše, że nasze postępowanie było nieetyczne i niezgodne z zasadami fair play (nie wiedziałem, że może takie być postępowanie według tego, co proponuje kierownik zawodów). Twierdzi, że wpłynął w tej sprawie protest, ale autor protestu wstydzi się go, więc nie pozwala na podanie swojego nazwiska. Wreszcie proponuje, żeby w klasyfikacji zawodów nas rozdzielić, bez jakiegokolwiek podstawy regulaminowej. Na koniec dowiadujemy się, że sami mamy zdecydować, jak sprawę rozstrzygnąć (nie ma to

jak zrzucenie z siebie odpowiedzialności za decyzję). Nie wiedząc, czy traktować to jako bredzenie, czy szantaż, odpowiadamy, że piwa nawarzonego osobiście i z jego własnej inicjatywy pić nie zamierzamy (znamy lepsze gatunki). A niesmak pozostaje. Nie wiem, kto jest anonimowym życzliwym, niespecjalnie mnie to obchodzi. Widocznie niektórzy nie rozumieją, na czym polegają sporty zespołowe, że partnera wspiera się też wtedy (a nawet szczególnie wtedy) gdy ma problemy, zamiast wystawić go do wiatru przy pierwszej słabości i zacząć grać na własny rachunek. A wniosek z zawodów? Co by się nie działo, nie wierz organizatorom zawodów, bo później mogą próbować zrzucić na ciebie konsekwencje swoich nieprzeemyślanych pomysłów. I jeszcze jeden. Bieganie po śniegu nie jest fajne i lepiej go unikać.

OSIEMNASTA ZIMA

Słoneczna sobota **22.02.** okazała się bardzo zachęcająca dla uczestników **XVIII edycji „Zimy na Pradze”** i Biegu Wedla – tradycyjnie rozgrywanych w **Parku Skaryszewskim**. Na parkowych alejkach trenowali biegacze, przemykając pomiędzy spacerowiczami z wózkami z dziećmi lub kijkami czy całymi rodzinami. Rodzinnej atmosferze, poza pogodą, sprzyjała również przyroda obja-



1/3 zwycięskiego zespołu w kat. TZ.

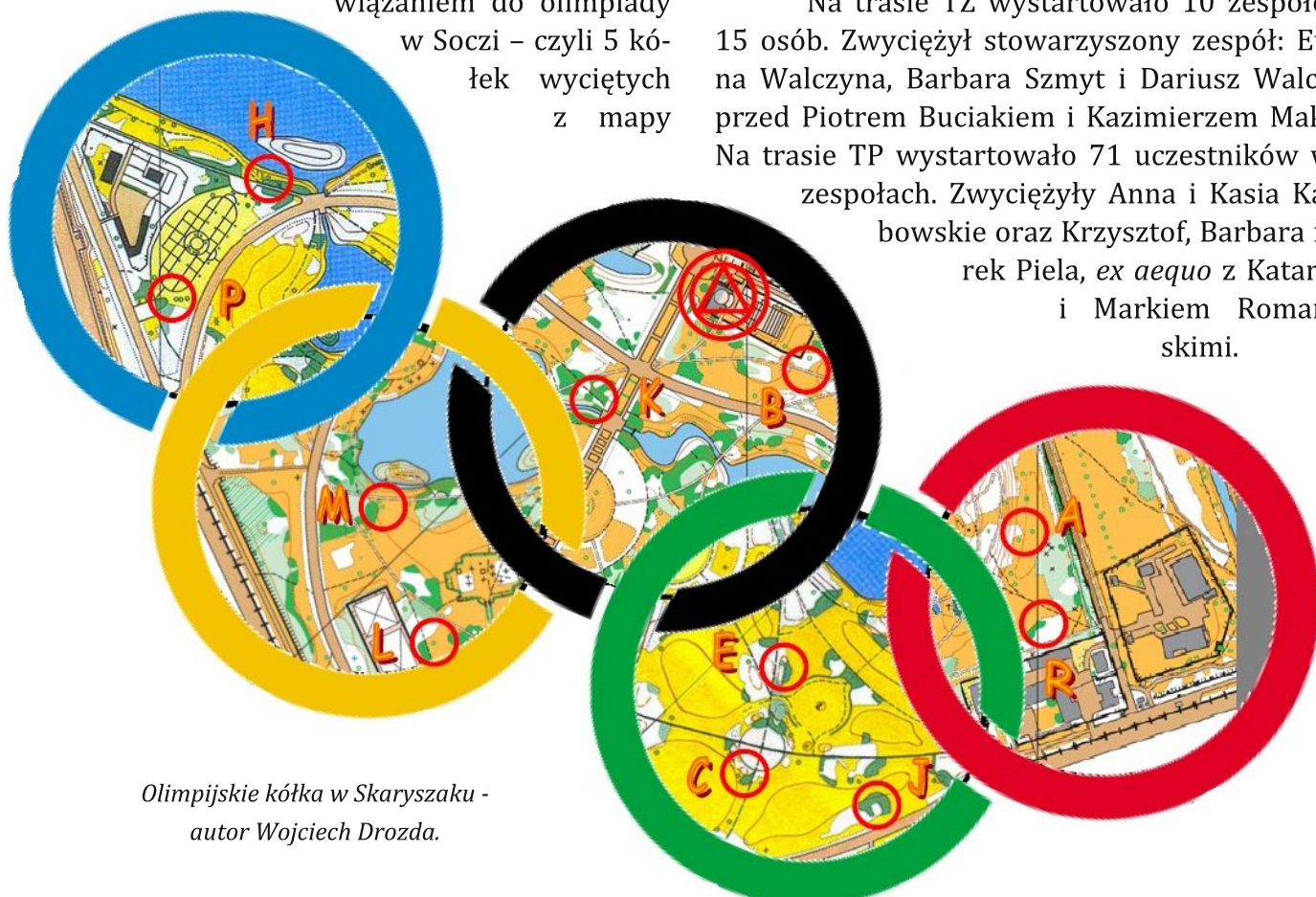
wiająca się śpiewem ptaków oraz niemal wszędzie widocznymi rudymi wiewiórkami :)

W muszli koncertowej przy stadionie Drukarza organizatorzy już porozstawiali cały sprzęt, nagrody i puchary oraz układali medale dla biega-

czy. Oczywiście towarzyszyła temu cała infrastruktura dodatkowa, tj. stoiska ze słodyczami, czekoladą, a za ogrodzeniem kawa, kiełbaski i inne łakocie i przysmaki, pomiędzy którymi widać było też przedstawicieli mediów i sztab medyczny.

Kącik muszli zajmowali organizatorzy tras turystycznych i tam co jakiś czas pokazywali się turyści, którzy po formalnościach, otrzymywali mapy i w drogę. Kat. TZ dostawała mapę A5 z nawiązaniem do olimpiady

w Soczi – czyli 5 kółek wyciętych z mapy



Olimpijskie kółka w Skaryszaku -
autor Wojciech Drozda.

W tym czasie bno parku, które leżały w planie mapy, jednak treść była poddana przekształceniom: 2 odbite w lustrze, a 2 zamienione miejscami (mapa powyżej). Kółka zachodziły na siebie, więc część treści pozwalała na dość szybkie dopasowanie. Wielu uczestnikom zapewne pomagał fakt, że po kilku(nastu) latach na mapie parkowej – znany jest już układ dróg i innych elementów charakterystycznych. Spacer po parku z rozwiązywaniem łamigłówek i potwierdzaniem kolejnych PK był przyjemnością. Po uporaniu się z zadaniami i oddaniu karty – każdy uczestnik otrzymywał torcik wedlowski i czekoladę, a także mógł się poczęstować cukierkami i pitną gorącą czekoladą. Słodko!

Kat. TP/TF to niemal pełna mapa z PK do potwierdzenia znakomicie nadawała się do celów szkoleniowych i tak też została wykorzystana.

Można było niemal odpocząć na tej trasie, aktywnym spacerem. Nie przeszkadzały temu nawet domagające się wprost orzechów, rzucające się na nogi Baški. Odważne :) I znowu na zakończenie trasy – po przemknięciu pomiędzy biegaczami, którzy rozpoczęli już rywalizację na głównej alei... słodkości. Na trasie nie sposób było spalić tyle kalorii jakie dostawało się na mecie w postaci słodkości znanej firmy patronackiej :)

Na trasie TZ wystartowało 10 zespołów – 15 osób. Zwyciężył stowarzyszony zespół: Ewelina Walczyna, Barbara Szmyt i Dariusz Walczyna przed Piotrem Buciakiem i Kazimierzem Makiełą. Na trasie TP wystartowało 71 uczestników w 24 zespołach. Zwyciężyły Anna i Kasia Kadłubowskie oraz Krzysztof, Barbara i Marek Piela, *ex aequo* z Katarzyną i Markiem Romanowskimi.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Barbara Szmyt & Dariusz Walczyna

AUTORAMI TEKSTÓW W NUMERZE SĄ:

Anna Natusiewicz, Paweł Rozwadowski,
Magdalena Senderowska, Barbara Szmyt,
Dariusz Walczyna, Jacek Wieszaczewski

Teksty niesygnowane pochodzą od Redakcji.

ZDJĘCIA I OBRAZKI: Barbara Szmyt, protokoły z imprez

DATA WYDANIA: 15.03.2014 R.

stowarzysze.om.pttk.pl